

UKRAINA W PIZDU



Opracował: Jerzy Szczęsny



Pakujemy się. Chłopaki w bikepacking, a ja tradycyjnie w dwie sakwy i torbę na kierownicy. Jak na złość już w pierwszy dzień wyjazdu przy schronisku „Cicha Dolina,, w Roztokach Górnych pada deszcz.



PLANY WYJAZDU

W zeszłym roku byłem na Zakarpaciu i wróciłem z niego zachwycony. Nakręcony pozytywną energią szukałem wręcz pretekstu, aby znów się tam wybrać. Przypomnę tylko, że poprzednio miałem duże upały - takie, że musiałem ciało chronić przed słońcem bluzą z długim rękawem. Po drodze zaliczałem wszystkie punkty z kwasem chlebowym, gdyż ciągle chciało mi się pić.

Pretekst się znalazł. Kolega Roch chciał też chyba poczuć to co ja. Więc namówił mnie na wspólny wyjazd. Finalnie pojechało nas trzech. Do ekipy doszedł średni.

ZDERZENIE DWÓCH FILOZOFII PAKOWANIA

Wyjazdu byłem bardzo ciekawy. Mało, że jechałem pierwszy raz z dwoma nowymi mi osobami, to jeszcze obaj pakowali się inaczej niż ja. Ja tradycyjnie w sakwy, na turystycznym starym rowerze typu MTB z lat 90-tych, na kołach 26 cali z amortyzatorem oraz na hamulcach typu V-brake. Koledzy bikepackingowo na „wyparnych” nowych rowerach z szerokimi oponami, na kołach 27,5 cali, bez amortyzato-

ra. Bardzo chciałem zobaczyć „w akcji” bikepackingowców. Podejrzęć jakie są rozwiązania pakowania, jakie metody, jakie ich wady i zalety. Zwłaszcza, że chcę tego spróbować na rowerze typu gravel. Momentami miałem obawy czy sobie dam radę z nimi na swoim rowerze. Mało, że z mniejszymi kołami, to jeszcze cięższy. Mam wrażenie, że kondycyjnie chyba nawet dawałem radę, choć przewaga kolegów pojawiła się później w błotnym terenie.

TYMCZASEM...

Nasze rowery najpierw musiały być przetransportowane z tyłu auta na bagażniku użyczonym przez Rocha. W tym momencie rower średniego był zapakowany w sposób tzw. „bikepackingowy”. Większość trzeba było ściągnąć z roweru, aby móc umocować go na tylnym bagażniku auta.

Kolejne obserwacje dotyczące sposobu pakowania rowerów moich kompanów będę miał jeszcze okazję parę razy zaobserwować. Jak tylko byliśmy w miejscu startu naszego wyjazdu, schowani przed deszczem pod wiatą, pakowaliśmy torby na nasze maszyny. Ja miałem

dwie tylne sakwy Ortlieb, jedną na kierownicy Ortlieb, na wierzchu na tylnym bagażniku namiot na 2 ekspandery, statyw na ekspandery. Moje spakowanie na rower trwało znacznie krócej niż chłopaków. Pakowali się i pakowali. Wiązali paski, naciągali je... Ja stałem i patrzyłem. Miałem okazję przyjrzeć się „czym się bikepacking je”. Po czasie w końcu ruszyliśmy.

Trafił nam się fajny nocleg pod dachem. Cali zmoczeni trafiliśmy do pensjonatu. Rowery musiały zostać na dole, a pokój mieliśmy na piętrze po schodkach. Ja wziąłem w ręce sakwy i torebkę, poszedłem na górę i to było na tyle. Namiot rozstawiłem na dole, ponieważ był tak mokry, że przydało mu się nieco poddeschnąć. Za to koledzy rozwiązywali swoje torebki. Szło im sprawnie, jak będzie im szło rano, dopiero się dowiem.

Rankiem ja zniosłem dwie sakwy, zrobiłem „klik”, złożyłem namiot i go umocowałem na bagażniku. Drugi „klik” przy torebce na kierownicy. I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o mnie. Średni z Rochem się pakowali, pakowali...

Gdzieś po pół godzinie w końcu ruszyliśmy w drogę.

Chłopaki zrobili zakupy, gdzieś trzeba je upchnąć. Jurek ma miejsce w sakwach, więc je „łyka” na lekko. Co prawda lekko na rowerze już nie jest...

Cały czas padało, mocniej lub słabiej. Jak chwilowo nie padało, to sprawdzaliśmy co jest grane, że nie pada. Wodoszczelność w sakwach sprawdzała się bardzo dobrze i była by bardzo przydatna w bikepackingu. U chłopaków podpatrywałem jak sobie radzą. Radzili sobie, choć czasem wymagało to kombinacji i cierpliwości. Chyba ja nie zawsze byłbym taki cierpliwy. Poza tym miałem wrażenie zbyt dużej ilości pasków, woreczków itp. Temat dla mnie do przemyślenia i sprawdzenia. Nie chcę zbyt pochopnie krytykować. Ale pierwsze wrażenie miałem zniechęcające do bikepackingu.

W pociągu rowery chłopaków też pokazały swoje wady (dla mnie oczywiście). Wą-





skie przedziały, drzwi pociągu itp. nie ułatwiały wpychanie rowerów. Najwęższy i najkrótszy był mój pocziwy 26 mtb. Choć sakwy lepiej było nieść osobno albo na ramieniu itp. Najłatwiej się nim manewrowało w korytarzu i zajmował najmniej miejsca. Pomijając fakt, że sakwy były w przedziale.

ZALETY ROWERÓW CHŁOPAKÓW I ICH PAKOWANIA

Ja pedałowałem, a Oni mnie bez pedałowania wyprzedzali. Opory mieli mniejsze chyba...

Ja raz zmieniałem klocki hamulcowe, gdyż błoto zrobiło swoje. Hamulce tarczowe chłopaków nic nie ruszało. Na szybkich zjazdach z dziurami sprawnie manewrowali między nimi, ja całkiem też, ale mając amortyzator po prostu olewałem nieraz i jechałem po dziurach. Fajne te ich rowery, ale ich zaletę poznałem dopiero w terenie.

JEDZENIE

O kulinarnych przygodach można by pisać wiele. Jedzenie w knajpach jak się człowiek

dogada jest bogate i dość tanie. Raz mi zupełnie nie wyszło. Zamawiałem mięso z ziemniakami, a dostałem pizzę. Innym razem jednak śniadanie było bardzo smaczne i obfite. Jeszcze do tego trafiliśmy do knajpy przypadkiem. Jacyś obcy ludzie widząc, że szukamy jedzenia w jakiejś przydrożnej restauracji, odciągnęli nas od tego pomysłu, uprzedzając, że drogo tam. Wskazali inną i tańszą. Gdzie by u nas się komu chciało lecieć do obcych turystów i uprzedzać, że drogo.

JAZDA

Zaczęliśmy z Roztok Górnych koło schroniska Cicha Dolina. Jazda przez Słowację była całkiem przyjemna. Na ukraińskie przejście graniczne w Ubli dotarliśmy sprawnie. Niestety padało trochę (z przerwami). Wieczorne ognisko przy ukraińskiej rzece i pogawędka minęły szybko i przyjemnie. Tylko zdążyłem wejść do namiotu jak zaczęło mocno padać. Od tej nocy deszcze towarzyszyły nam prawie do końca wyjazdu.



Ukraińskie drogi mnie nie zawiodły. Kupa dziur i różnych nawierzchniowo atrakcji było w brud. To też jest dla mnie argument do jazdy tam. Nie jest nudno i samochody jeżdżą nieco wolniej. Ale to nie wszystko, jeździ się prawą lub lewą stroną albo środkiem w zależności jak nam pasuje. Dodatkowo wychodzą na drogę ludzie, furmanki, krowy, psy, koty...



Plan był ambitny, ale chyba aż za bardzo. Pogoda zrobiła swoje. Deszcze każdego dnia zmniejszały moją motywację do jazdy i zadowolenia z niej. Poza tym czekał na nas Świdowiec, który był tym głównym dalekim celem. Tymczasem drogi miękły coraz bardziej, a nasz cel czekał. Dotarliśmy się do Świdowca po południu. Oczywiście nie było słońca. Obładowani dodatkowo zapasami jedzenia i picia, które mieliśmy spożytkować na poloninie. Szło do momentu, jak stanęliśmy przed drogą idącą ostro do góry. Tak ostro, że tętno miałem takie jakby mi serce miało wyskoczyć z klaty. Było mi bardzo ciężko. Podłoże to było błoto, które stawiało opór kołom, a buty oblepiały się calutki nie dając przyczepności. W końcu zdjęłem sakwy. Najpierw rower, potem sakwy. Chłopaki mi na zmianę pomagali, prowadzili rower, nosili sakwy. Ja starałem się jak mogłem, ponieważ miałem najcięższy rower i rzeczy skumulowane w dwóch sakwach. Mokry byłem od deszczu i od potu. To że w błocie to oczywiste. Po paru godzinach walki, już w ciemnościach, przy światłach czołówek, zapadła decyzja o rozbiściu obozu. Ja w międzyczasie miałem ochotę oddzielić się od chłopaków i zmienić jakoś trasę. Ta droga nie była dla mnie nawet trochę zabawna. Pogoda i góry przypomniały mi co to znaczy pokora i rozwaga. Byłem trochę rozdarty wewnętrznie, gdyż jechaliśmy w końcu jako zespół, a to co się działo w ogóle już mnie nie bawiło.

KOLEJ

Pewne klimaty już u nas niespotykane tam można jeszcze zaobserwować. W pociągu konduktor z grzeczności przyjął nas do swojego prywatnego przedziału, ponieważ nie mieliśmy miejscówek. Przy okazji z nami pogadał. W innym połączeniu w przedziale za moimi plecami rozkręcała się dobra popijawa, którą znienacka rozpoczęły dwie starsze panie. Po czasie zrobiło się tam całkiem tłoczno, znalazła się i zagryzka. Aż się



Posilamy się w drodze w przystanku. Oczywiście pada deszcz. Było zimno i mokro. Pięknie wyglądam w moim foliowym niebieskim stroju...





prosiło, aby dołączyć. Podobało mi się, że nie było przy tym nachalności, agresji, nawet przy Pani konduktor.

PSYCHIKA

Deszcz robił swoje. Nie nastrojał fajnie. Jak nie mokłem od deszczu, to byłem mokry od środka, od potu, którego było niemało przy wodoszczelnym ubraniu. Ale z fajnymi kompanami można wiele znieść. Roch i średni to fantastyczni towarzysze. Optymistyczny nastrój w kierunku Ukrainy, który miałem po zeszło-

rocznym upalnym i suchym wyjeździe zaczął mi powoli się kruszyć. Nie piłem tyle kwasu, ponieważ nie było gorąco; nie robiłem za dużo zdjęć, gdyż raz że padało, to jeszcze zaczął mi szwankować aparat. Kulminacja nastąpiła 4 dnia wyjazdu. Już rozbiliśmy na fajnej polanie namioty. Dowiedziałem się o wypadku samochodowym mojej żony. Na szczęście nie jechała z dziećmi. Kwestia była „tylko” w jakim stanie mam małżonkę oraz co mam zrobić dalej. Chłopaki pocieszali mnie jak mogli. Ja starałem się nie dać się zwariować, ale różnie mi to szło. Po informacji od żony, że mam jechać





Na wyjazd dobraliśmy się idealnie, także pod względem wzrostu...



Nocleg na dworcu był całkiem fajny.



dalej, postanowiłem dalej towarzyszyć chłopakom i nie rozwać wspólnych zespołowych planów. Rano nie było mi jednak łatwo. Kolejne uderzenie nastąpiło we wspomnianym ataku na Świdowiec. Wtedy był to dla mnie jak ostateczny sygnał, że mam wracać.

ZESPÓŁ

Jak ważny jest zgrany zespół myślę, że większość wie. Czuję się nieco jak obciążenie dla chłopaków. W terenie bym nieco ich spowalniał. Bikepacking w terenie był górą zdecydowanie. Mimo chęci zrobienia trasy, koledzy solidarnie podjęli decyzję o powrocie widząc chyba też moje psychiczne rozterki. Pogoda także nie ułatwiała nam jazdy. Udało się jakoś pociągami dotrzeć pod granicę ukraińsko-słowacką i przez Słowację dotrzeć do auta. Roch i średni – jesteście fajnymi kompanami i bardzo Wam dziękuję za wsparcie.

PODSUMOWANIE

Zrealizowaliśmy równe 400 km. Na wiele rzeczy i sytuacji spojrzalbym z pewnością inaczej,

gdyby była lepsza pogoda i w moim domu wszystko ok. Teraz po czasie jak emocje opadły uważam, że to była dla mnie ważna lekcja, z której mam nadzieję wyciągnę jakieś dobre wnioski. Cieszę się bardzo, że pojechałem z fajnymi kompanami. Dziękuję Forum, ponieważ przez Forum Rocha i średniego poznałem. Jak zwykle podziękowania dla mojej żony, jak dobrze, że jej przygoda się skończyła tylko kaską auta.







Po próbie zdobycia Świdowca nieco buty opłukaliśmy wodą z błota. Tylko na miasto iść...